

Maszyny gotowe Z umowami gorzej

25 ciągników ustawionych w jeden szereg. Olbrzymie „Ursusy” i małe, zwinne „Zetory”. Oto potężna siła, z którą Państwowy Ośrodek Maszynowy w Rawie Mazowieckiej przystępuje do tegorocznej kampanii siewnej.

Już za parę dni, a może za kilka godzin to słowe rumaki wtoczą się na spódnice pola, na pola indywidualnie gospodarujących chłopów, aby lemieszami pługów przearować glebę, aby przez dobrą orkę zapewnić wysokie zbiory, które w bieżącym roku muszą być wyższe. Takie zadanie przed rolnictwem postawił II Zjazd PZPR.

POM w Rawie Mazowieckiej czyni ostatnie przygotowania do siewów. Oto stojące na dziedzińcu traktory i maszyny przeznaczone do siewu poszczególnym brędom traktorowym i traktorystom. Akt ten odbywa się uroczysto. Wiele młodych chłopów-traktorzystów z wysoce awanturniczym „Ursusa” lub „Zetora” składa uroczyste zobowiązanie „pracować lepiej, swą postawą moralną i polityczną nie dać nigdy powodu spódnicy i średniorolnym chłopom do niezadowolenia z POM”.

Przy ogłaszającym huk traktory opuszczają kolejno

dziedzińce POM. Ciągła ona przyczepa załadowane pługami, kultywatorami i innym sprzętem. Jeszcze dzisiaj dostarczą je do poszczególnych spółdzielni produkcyjnych i gromad indywidualnych.

Do wiosennej akcji siewnej POM w Rawie Mazowieckiej przygotowywał się długo i sumiennie. Zadbano zarówno o wyremontowanie parku maszynowego, jak i o zawodowe przeszkolenie załogi. Wszyscy traktorzyści w okresie zimy przeszli praktyczne przeszkolenie w warsztatach POM. Pomoże im to niewątpliwie w szybkim usuwaniu ewentualnych uszkodzeń sprzętu w okresie prac polowych.

Podstawowa organizacja partyjna i Wydział Polityczny POM zwróciły uwagę na odpowiednie przygotowanie polityczne załogi do pracy w polu. Traktorzyści mechanicy i agronomowie w okresie zimy systematycznie pogłębiali swą wiedzę polityczną na kursach. Ostatnio gruntownie zapoznali się z materiałami II Zjazdu PZPR i uchwałami rządu.

Aby praca polityczna nie osłabła również w okresie, kiedy poszczególnie brędy będą się znajdowały poza POM, a więc w czasie kampanii siewnej, w każdej brzędzie został wybrany organizator grupy partyjno-ZMP-owskiej. Do jego zadań należeć będzie m. in. inżynieria prasowa, kierowanie pracą agitacyjno-propagandową wśród członków spółdzielni produkcyjnych oraz mało i średniorolnych chłopów.

Wydział Polityczny i podstawowa organizacja partyjna w POM ze szczególną troską zajęły się doborem ludzi do brędy traktorowej, której zadaniem będzie obsługa indywidualnie gospodarujących chłopów. Bręda ta składa się z najlepszych traktorzystów. Organizatorem partyjno-ZMP-owskim został przewodniczący zarządu ZMP w POM tow. Władysław Michalak.

Nad pracą grup partyjno-ZMP-owskich w terenie czuwać będzie Wydział Polityczny POM. Instruktorzy Wydziału Politycznego mają obowiązek przynajmniej raz w tygodniu kontrolować prace

grupy i udzielać jej dalszych instrukcji oraz dbać o warunki zakwaterowania traktorystów.

Takie ustawienie pracy było możliwe jedynie dlatego, że KP PZPR w Rawie Mazowieckiej znacznie wzmożył opiekę nad POM. Znalazło to wyraz m. in. w obsadzeniu wakujących do niedawna etatów w Wydziale Politycznym.

Niemniej jednak POM w Rawie Mazowieckiej nie można uważać za całkowicie przygotowany do kampanii siewnej. Została tu bowiem zaniedbana sprawa zawierania umów ze spółdzielniami produkcyjnymi i indywidualnie gospodarującymi mało i średniorolnymi chłopami na pracę maszyn POM. Kampanijny plan zawierania umów wykonano zaledwie w 60 proc. Objęto nim 21 spółdzielni produkcyjnych na 25 istniejących.

Szczególnie zaniedbaną dziedziną pracy POM w Rawie Mazowieckiej jest sprawa organizowania zespołów uprawowych w gromadach. Trzeba stwierdzić, że tym niezwykle ważnym problemem POM dotychczas nie zajmował się. A warunki do powstawania takich zespołów w pow. rawsko-mazowieckim są b. dobre. Np. w wielu gromadach tego powiatu znajduje się po kilkunastu mało i średniorolnych chłopów, którym POM już od paru lat obrabia ziemię. Ziemia ta jest uprawiana każdego z nich osobno. Czy nie należałoby pomyśleć o tym, aby drogą uświadomienia chłopów nakłonić ich do zorganizowania zespołu uprawowego?

Podobnie rzecz ma się z odłogami, których w pow. rawsko-mazowieckim jest jeszcze wiele. Agronomowie POM, a zwłaszcza pracownicy Wydziału Politycznego muszą się niezwłocznie, a więc jeszcze przed rozpoczęciem siewów, zająć sprawą tych odłogów. Miernikiem dobrze spełnionego zadania przez POM w Rawie Maz. w kampanii siewnej będzie nie tylko praca w spółdzielniach produkcyjnych, ale również ilość zorganizowanych zespołów wspólnej uprawy ziemi w gromadach i ilość zespołów dla zagospodarowania odłogów.

J. BUDZIŃSKI

Dobre ziarno
gwarancją dobrego plonu

Czyste, kwalifikowane nasiona — to gwarancja dobrych urodzajów. Dla potrzeb rolnictwa utworzono w całym kraju szereg zakładów oczyszczania nasion.

NA ZDJĘCIU: laborantka Krystyna Bartosik przy pracy w łódzkim zakładzie oczyszczania nasion.

Fot. — A. J.



Bracia Grudzińscy dotrzymali słowa

W Warszawie, w wspaniale rozbudowanej się stolicy obradował II Zjazd PZPR. Delegaci z całego kraju radzili nad tym, w jaki sposób przyspieszyć budowę podstaw socjalizmu i jakimi drogami powinna potoczyć się walka o szybszą poprawę bytu całego pracującego społeczeństwa.

W tym samym czasie w Południowo-Łódzkich Zakładach Przemysłu Pasmanteryjnego dwóch ludzi, dwóch braci, dwóch majstrów — Józef i Feliks Grudzińscy, realizując swe zobowiązanie zjazdowe — wykonali nowe, nieznanne w kraju ani za granicą wrzeciono do maszyn plecionkarskich.

Dwaj bezpartyjni majstrowie pracą nad nowym wynalazkiem.



Bracia Józef (pierwszy od lewej) i Feliks Grudzińscy przeprowadzają pierwszą próbę nowego, wykonanego przez nich wrzeciona.

laskiem dowiedli, jak mocno związani są ze swoją ojczyzną, jak bardzo zależy im na tym, aby każdy metr taśmy produkowany był taniej i szybciej — tak jak uczy tego partia.

W końcu ubiegłego roku zakład przeżywał liczne trudności. Nie dopisywała dostawa przedzi. Przychodziła przedzi nie przewijana, wprost z maszyn przedziałniczych, na tekturowych cewkach, a proces produkcji taśm plecionych — surowych wymagał, aby przedzi była przewijana na drewniane szpulce. Pochłaniało to wiele pracy i wysiłku. I wówczas, w tym trudnym czasie, Józef Grudziński wpadł na pomysł: — „A gdyby tak udało się zastosować produkcję taśm bez przewijania przedzi na drewniane szpulki, wprost z tekturowych cewek”. Swoją myśl Józef Grudziński podzielił się z bratem Feliksem. Z miejsca zabrali się do intensywnej pracy. Każdą wolną chwilę wykorzystywali na opracowanie swojego pomysłu. Było im trudno. Nie mieli żadnych wzorów, nigdzie nie było prototypu takiego wrzeciona. Całymi godzinami Józef Grudziński śledził nad rysunkami, a Feliks Grudziński spieszył do warsztatu mechanicznego, by przygotować metal do nowego wrzeciona. Wtedy, gdy praca ich zaczęła przybierać realne kształty, postanowili, że pierwsze gotowe do pracy wrzeciono oddadzą do użytku w czasie obrad II Zjazdu PZPR. Takie było ich zobowiązanie. Słowa dotrzymali.

W gabinecie dyrektora naczelnego tow. Kalinowskiej zawrzało jak w ulu. Zebrali się sporo ludzi. Bohaterami dnia byli Józef i Feliks Grudzińscy. Wszystkim pokazali swój wynalazek. Dyskusja była ożywiona. Szczególnie podkreślano korzyści płynące z zastosowania w produkcji nowego wrzeciona.

Po pierwsze, mówili Grudzińscy — zlikwiduje się je-

dną fazę produkcji w przedziałni — przewijanie przedzi na krzyżówki. Po drugie, niepotrzebne będą drewniane szpulki oraz ciężarki obrotowe do obciążania przedzi, konieczne przy wrzecionach starego typu.

Prosto z gabinetu dyrektora przeszli do sali produkcyjnej. Tu przeprowadzono pierwszą, ogniolową próbę. Nowe wrzeciono zdało egzamin. Dziwili się starzy robotnicy. Czyżbyś cieszyli radością. Przecież to nie miało osiągnąć.

Bo ileż dobrego, cennego płynię z tego jednego, zdawałoby się drobnego, wynalazku. Zaoszczędzi się drzewa, ołowiu, pracy ludzkiej. Dobrze zrozumieli i wypełnili swoje obowiązki dwaj bracia — Józef i Feliks Grudzińscy.

Wszystkim zakładom przemysłu pasmanteryjnego wypadła tylko życzyć jak najszybszego zastosowania w codziennej pracy nowego, opracowanego przez robotników — majstrów, wynalazku.

S. CZ.

Zaczynamy wiosenne porządki Komitety blokowe i domowe obejmują patronat nad parkami i zieleńcami

O tym, że rozpoczęła się już wiosna, mówią nie tylko kartki kalendarza i słoneczna pogoda, ale także rozpoczynające się w mieście tzw. „wiosenne porządki”.

Oddział terenów zielonych Prezydium RN przygotował już plan przeprowadzenia akcji uporządkowania i obsadzenia nasionami traw parków, placów i trawników w mieście.

Do udziału w tej akcji w bieżącym roku projektuje się włączyć szeroki krąg społeczeństwa — komitety blokowe, komitety domowe i młodzież szkolną. Konserwacja pasów zieleni wzdłuż ulic miasta oraz zieleńców na narożnikach

i placach zostanie powierzona komitetom blokowym i domowym, z którymi nawiązują już kontakty poszczególne dzielnicowe rady narodowe. Komitety blokowe i domowe z kolei będą kontaktowały się z obwodowymi zarządami zieleni miejskiej, które dostarczą im narzędzi do pracy, nasion traw oraz zapewnią odpowiednie nadzór techniczny.

Akcja uporządkowania terenów zielonych rozpocznie się 1 kwietnia i winna być ukończona do 20 kwietnia — aby na dzień święta pracy 1 Maja wszystkie trawniki, place i parki wyglądały estetycznie.

Spoleczna akcja szlakowania ulic

Każdego roku Miejski Zarząd Przedsiębiorstw i Urządzeń Komunalnych — Oddział Drog i Oświetlenia zakłada nawierzchnie szlakowe na wielu ulicach peryferyjnych naszego miasta. Mimo to na przedmieściach wciąż jeszcze jest bardzo dużo ulic, które wiosną i jesienią toną wprost w błocie.

Niedawno w „Głosie Robotniczym” zamieściliśmy artykuł o tym, aby więcej ulic wykładać nawierzchnią szlakową. Szlaki bowiem pod doświadczeniem dostarczą mogą łódzkiej fabryce — a przy robotach na pewno pomogą sami mieszkańcy poszczególnych dzielnic.

W związku z tym Oddział Drog opracował na rok bieżący dodatkowy plan szlakowania ulic włączając do tej akcji szeroki krąg społeczny — komitety blokowe i domowe oraz młodzież ze szkół średnich i wyższych. Roboty rozpoczyna się już z dniem 1 kwietnia. Szlaki na poszczególnych ulicach dowiozą fabryki. Oddział Drog i Oświetlenia udzieli pomocy w postaci nadzoru technicznego oraz dostarczy odpowiedniego sprzętu.

Nową nawierzchnię szlakową otrzyma przeszło 50 ulic o łącznej długości 33 tys. metrów.

Usuniecie tak dotkliwej bolączki, jaką są ulice na peryferiach tonące w błocie, leży przecież w interesie samych mieszkańców poszczególnych dzielnic. Dlatego też niewątpliwie wszystkie komitety blokowe i domowe zajmą się zmobilizowaniem do tej akcji mieszkańców, by jak najszybciej przystąpić się do polepszenia stanu ulic na przedmieściach.

Za wzór i przykład winien posłużyć blok 626 w Rudzie

Aby ludzie pracy żyli coraz lepiej

Ludzie chcą żyć dobrze, chcą żyć coraz lepiej. Jest to i oczywiście, i zupełnie naturalne. Jednakże historia uczy, że podstawowe masy w narodzie pragnienie to urzeczywistnić mogą jedynie w warunkach państwa ludowego, pod przewodem swojej własnej, rewolucyjnej partii, dla której dobro prostego człowieka jest prawem najwyższym. II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jest jeszcze jednym jaskrawym potwierdzeniem tego historycznego doświadczenia.

Nad czym bowiem radzili delegaci, którzy z całej Polski zjechali na Zjazd?

Radzili nad tym, jakie należy przedsięwziąć dla szybszego niż do tej pory polepszenia warunków życia i pracy robotników, pracujących chłopów i inteligentów. Zastanawiali się, co należy uczynić, by życie przeciętnego Polaka,

niewątpliwie lepsze niż przed wojną, ale jeszcze nie wypierane z trosk i trudności, uczynić łatwiejszym, pogodniejszym, zasobniejszym.

Oczywiście i minione dziesięć lat było okresem poprawy warunków życia podstawowych mas narodu. Już sam fakt obalenia rządów kapitalistycznych, przeprowadzenia reformy rolnej, uspołecznienia fabryk i przedsiębiorstw przyniosł ogromną ulgę wielu milionom Polaków. Likwidacja bezrobocia, rozwój opieki lekarskiej, szkolnictwa itd. itd., jeszcze bardziej polepszyły życie szerokich mas. Ale dopiero odbudowa, a następnie uzupelnienie kraju, niezbędne, właśnie dla stworzenia warunków, potrzebnych w celu zdecydowanego i trwałego poprawienia warunków życiowych ludzi chłopów i inteligentów. Zastanawiali się, co należy uczynić, by życie przeciętnego Polaka,

W nowych warunkach — nowe możliwości

Dziś, dzięki naszym ofiarom wysiłkom, Polska nie jest już krajem biednym, bezbronym i niezaradnym. Mamy obecnie silny, socjalistyczny przemysł, mamy transport, rozszerzający się wciąż i umacniający się ruch spółdzielczości produkcyjnej i PGR. Otrzymała i odbudowała się w zasadzie wieś indywidualna. W nowych zaś warunkach rodzą się nowe możliwości. W warunkach, które obecnie panują w kraju, możemy, a więc i powinniśmy dokonać radykalnego przełomu w podnoszeniu stopy życiowej narodu. Dlatego właśnie zagadnienie to stało się obecnie w centrum uwagi partii, która na swym II Zjeździe opracowała dokładny i rozległy plan działania. Jego pełne i szybkie wykonanie może i powinno doprowadzić w najbliższych dwóch latach do wzrostu realnych płac i dochodów o 15—20 proc. Na czym polega ten plan?

Przed wszystkim musimy w najbliższych dwóch latach poważnie podnieść produkcję rolną, roślinną i hodowlaną. Od dawna wiemy, że rolnictwo nasze nie nadąża za przemysłem. Ale u nas nienadążanie to przybrało charakter niepokojący, powstała nadmierna dysproporcja między produkcją rolną a przemysłem. Ta właśnie nadmierna dysproporcja stanowi w tej chwili główną przeszkodę w podnoszeniu stopy życiowej narodu. A więc gdzie jest wyjście?

Wyjście polega na tym — stwierdził Zjazd — żeby z tą samą siłą, z jaką w ubiegłych latach walczaliśmy o u- przemysłowanie, dziś walczymy o wzrost produkcji rolnej. Właśnie w oparciu o nasze dotychczasowe sukcesy, a w szczególności o istniejący już silny, socjalistyczny przemysł, musimy w najbliższych dwóch latach podnieść produkcję rolną przynajmniej o 10 procent. Jest to dziś sprawa nie tylko pracujących chłopów, ale i klasy robotniczej i inteligencji. Jest to sprawa całego narodu i II Zjazd naszej partii opracował dla tej wielkiej batalii konkretne wytyczne.

I tak osiągnięliśmy w ubiegłych latach dobre wyniki w rozbudowie przemysłu maszynowego, ale przemysł budowy maszyn rolniczych pozostał w tyle za potrzebami wsi. Podobnie jest z przemysłem chemicznym, który aczkolwiek ogromnie rozwinął w minionym okresie nie daje jeszcze rolnictwu odpowiedniej ilości ani odpowiednich asortymentów nawozów sztucznych. Zlikwidować te niedociągnięcia, jak najprędzej dać wsi potrzebne ilości asortymentów maszyn i wymagane ilości nawozów — oto więc na czym polega zadanie. Żeby rolnictwo mogło całkowicie wypełnić swe obowiązki wobec kraju, trzeba także wzmocnić POM, sprawić, by lepiej i wydajniej pracowały PGR, spółdzielnie. Trzeba, by wszyscy chłopci nauczyli się stosować osiągnięcia współczesnej agrotechniki i zootechniki, by byli oni zaangażowani w podnoszeniu produkcji rolnej.

Więcej towarów potrzebnych w życiu codziennym

Leć zwiększenie produkcji rolnej, będąc głównym, nie jest jednak jedynym orzechem w walce o podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Równoległe z walką o zwiększenie ilości piodów rolnych musi się toczyć walka o zwiększenie produkcji artykułów konsumpcyjnych. Chodzi o to, by przemysł nasz, tak bardzo wzmocniony w ubiegłych latach, poważnie rozszerzył asortyment towarów potrzebnych nam w życiu codziennym. Trzeba nam więcej lepszych tkanin, trzeba nam więcej lepszych wytworów przemysłu spożywczego zarówno dla miasta, jak i dla wsi — stwierdził Zjazd. Bez tego nasza walka o lepsze życie zawisłaby w próżni.

A zatem, w odróżnieniu od poprzedniego okresu, kiedy zgodnie z potrzebami kraju i w imię stworzenia fundamentów dla trwałego wzrostu stopy życiowej największą wagę zwracaliśmy na ciężką przemyś, dziś największą wagę trzeba zwrócić na rolnictwo i przemysł artykułów konsumpcyjnych.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się plan wielkiego natarcia uchwytany przez II Zjazd po to, aby żyć było w naszym kraju z każdym rokiem lepiej. Tak w wielkim skrócie wyrażają zadania, w realizacji których w imię własnego szczęścia, w imię szczęścia całego narodu może i powinien uczestniczyć każdy z nas.

Kąpiel w błocie?...

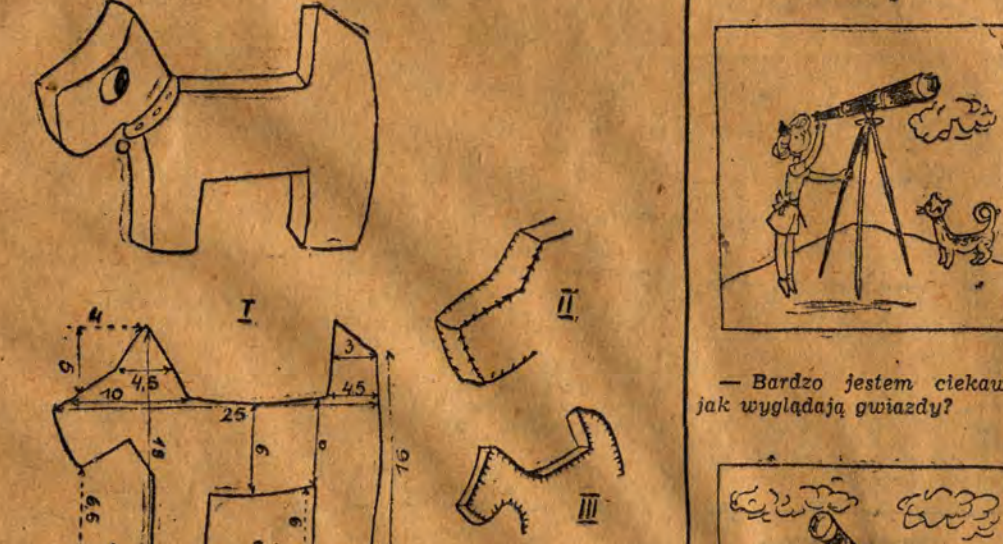


„Nie, w najprawdziwszej borowinie. I jak twierdzą balneolodzy, jest to borowina najlepsza w Europie, gdyż rozcieńczona nie zwykłą wodą, lecz wodą mineralną, która tryska ze źródeł bez przerwy dzień i noc. Gdzie? W Łądku-Zdroju — dokąd przyjeżdżają reumatycy i nabierają zdrowia, aby móc dalej służyć budownictwu socjalistycznemu. Rezultat? Bardzo dobry. O tym może wam powiedzieć ob. Czesław Fabich, kontroler techniczny ze Zgierskich Zakładów Remontu Maszyn Przemysłu Węglanego. Widzimy go na zdjęciu w czasie kąpiei borowinowej. Fot. — M. Sz.

MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Sami to zrobimy

Przygoda Marysi



Jaka ładna zabawka — ten piesek! A nie trudno ją samemu wykonać.

Jak to zrobić?

Najpierw przygotowujemy 25 cm kretonu lub płótna, kolorowy kordonek i klej roślinny.

Z cienkiej tekturki wykrawamy dwie foremki według wzoru I (zgodnie z zaznaczonymi wymiarami) oraz paski 4 cm szerokości. Wycięte foremki kładziemy na podwójnie złożonym materiale i tnijemy według konturu, zostawiając dookoła 1 cm na założenie.

Po dokładnym obciągnięciu foremek i zaklejeniu założenia po lewej stronie, zeszywamy części ściąganiem jodełkowym (wg wzoru II i III). Gdy nie potraficie sami zeszyć, poproście o pomoc mamusię lub starszą siostrę.

Oczy rysujemy czarną kredką. Na szyi wiążemy kolorową wstążeczkę.

Teraz trzeba tylko dać pieskowi imię: może Burek albo Azorek? — Zreżek sami nazwiecie, jak piesek będzie gotowy.

Oj! Zobaczyłam tyle gwiazdek!

Kukulka — zła matka

Gdy tylko nastanie wiosna, ptaki zaczynają widać gniazda, a potem ptasia mama wysiaduje w nich, aż wykluć się z jajeczek pisklęta. Żywi je wtedy wraz z ptasim tatą, znosząc w dziobie muszki i robaczki. Ale jest taki ptak, który nie dba o swoje pisklęta. To kukułka. Sama gniazda nie wije, tylko — gdy zauważy, że inne ptaki, np. czyżki, dzieciolki czy inne postrzępły w las, znosi do ich gniazd jajeczka. A że ptaszki liczyć nie potrafią, więc nie wiedzą, że do ich gniazda przybyło jeszcze jedno, cudze jajo. No, i wysiaduje mama — czyżki albo inny ptaszek wraz ze swymi pisklętami małą kukułeczkę.

Władysław Broniewski

Opowieść o życiu i śmierci Karola Waltera-Swierczewskiego robotnika i generała (Fragmenty)

...zaczynię wolności,
wieloletnia groźba,
ty własnymi kośćmi grasz w kości,
buntowniczo Czarna Brygada.
Kaszystowska prze na ciebie banda,
żyły ludu wypru gotowa,
a tyś wznosiła i czerwona jak sztandar,
tyś — Międzynarodowa!

Pięść podniesiona — znak to
rozumiały dla wszystkich i bratni,
No pasaram! I do taktu:
„Bój to będzie ostatni...”

Z Europy całej twe kadry
śle proletariatu
na Guadalupe, na Madryt,
na Ciudad Guaymín.

Ktoż cię prowadzi do sławy,
Kto dowodzi twą ludzką masą?
— metalowiec, robotnik z Warszawy,
generał Walter, znasz go.

Słońce wschodzi nad burzonym miastem,
zboże szumi na złotych polach...
Robotnikowi — chleb i warsztat,
chłopu — zagroda i rola.

Otwórzmy piersi radości,
w sercu się zmieścić nie może:
Odra i Nysa, Baltyk na oścież!
Węgie! Żelazo! Złoto!

Zuchwale z ruin dawna Warszawa
nowym już blaskiem księżycem.
Armia na straży granic i prawa,
w armii — generał Walter.

Jeszcze po lasach kluczą kaszyce,
repe ich kałnowe,
armia jest z ludu, ona oczyszcza
ziemię Polski Ludowej.

General przysięga niż żywe srebro,
czyny, sprawy i ślady,
dzisiaj nad Sanem, tak jak nad Ebro,
co dzień lustruje oddziały.

Sam przy kierownicy. Dwa antyprzem
poszły, trzeci zostało.
Stop! To zasada pod Ballgrodem,
wkolo loskot wystrzałów.

„Z wozów i naprzód! Zająć to wógorze!”
Eskorta już w tyralierze,
To kaszyckie bandy tam w górę
wala w naszych żołnierzy.

Już kilku padło rannych celnie,
odszedł jeszcze daleko,
pada generał ranny śmiertelnie,
druga kula nie czeka.

Oczy otwarte, jasne jak zawsze,
oczy wodza.
„Umieram... tutaj mnie nie zostawcie...
nie zostawcie mnie na tej drodze...”

Nie o każdym śpiewają pieśń,
lecz to imieć odepnąć będą,
ono potrafi się wnieść
ponad historię legendy.

Niech pomnikiem mu będzie armia
i najwyższy komin przemysłu,
pieśń niech podmień metalowa tokarnia
i fale płynące Wisła.

Posłuchajcie, robotnicy, żołnierze,
co szumi wiatane fale
o Karolu Swierczewskim-Walterze,
robotniku i generale.

Głos TYGODNIA

Przeciw zabobonom i ciemnocie

Są ludzie, którzy wierzą w „nadprzyrodzoną moc” różnych przedmiotów i zjawisk. Wierzą, że zawiązanie czerwonej wstążki na szyi zżeraćka chroni przed chorobą, lub też, że spotkanie kominarza przynosi szczęście, że układanie w kątach pola pszenicy krzyżyków z wierzby chroni pole od gradu, że podkawa przynosi szczęście, że „trzy-nastka” jest nieszczęśliwą datą itp. Oczywiście, wiara ta nie jest na niczym oparta. Skąd jednak wzięła się? Jak powstały zabobony?

W przeszłości, kiedy ludzie nie wiedzieli o świecie dużo mniej niż obecnie, najprostsze nawet zjawiska przyrody tłumaczono działaniem sił „wyszych”, „nadprzyrodzonych”. Każdy niezrozumiały fakt wydawał się „czudem”, każdy uważano za wynik działania złych lub dobrych mocy. Człowiek nie umiał wyjaśnić sobie jeszcze związków między poszczególnymi zjawiskami, nie rozumiał otaczającego go świata, nie znał jego praw, bał się więc otaczających go sił, ponieważ był wobec nich bezradny. A jednocześnie próbował wytłumaczyć sobie obserwowane zjawiska, próbował znaleźć przyczyny ich powstawania. Nie mogąc zaś znaleźć rzeczywistych — wymyślał fantastyczne, nieprawdziwe.

Tak w ciągu wieków w wyobraźni ludzkiej powstawały fantastyczne postacie bogów, bożków, demonów i diabłów, różnych „duchów” i „sił nadprzyrodzonych”, które potęgą swoją mogły oddziaływać na życie i los człowieka. Człowiek zaczynał się bać nie tylko „sił materialnych”, wobec których jest naprawdę bezradny, ale i ich fantastycznych wyobrażeń — duchów.

Oto pierwotne źródło wielu zabobonów, mianowicie tych, które w fantastyczny i nieprawdziwy sposób usiłują przedstawić działanie sił przyrody.

Z chwilą podziału społeczeństwa na klasy — klasy panujące zaczynały wykorzystywać, dla utrzymywania mas wyzyskiwanych w zależności od siebie, poczucie nie-moc człowieka wobec niezrozumiałych dlań sił przyrody i wobec niezrozumiałych, a przynajmniej nie-mocnych ludzi krzywdzących, nędzę i śmierć stosunkom społecznym. Ukrywały fakt, że przyczyna nędzy mas jest w klasach panujących i przerzucały odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia na tajemnicze nadprzyrodzone siły. Siła pana, jego miecza i jego sług nie wystarczały do tłumienia buntu zrodzonego z nędzy. Trzeba było władzę pana uobzić w siły potężniejsze od ludzkich, nadać mu moc „nieziemską” i wykorzystać nieświadomość mas przyrody.

I dziś w krajach wyzysku człowieka przez człowieka usiłuje się utrzymać ludzi pracy w przesławie, niecierpiąc błąd na ziemi z własnej winy lub z winy losu.

Tow. Bierut w przemówieniu wygłoszonym do młodzieży 22. 7. 1953 roku powiedział: „Wyzyskiwacze czynili wszystko od tysięcy lat, aby spętać okowami przesądów myśli i światopoglądu ludu pracującego. Utrzymanie w ciemnocie mas pracujących było zawsze metodą ochrony ustroju wyzysku i panowania wyzyskiwaczy.

Wielkim i najtrudniejszym zadaniem naszego pokolenia jest walka o to, aby nauka i wiedza miały jak najbardziej wolny i wszechstronny dostęp do umysłów wszystkich ludzi, aby prawda triumfowała nad oszustwem, aby myśl ludzka rozwijała się twórczo bez wszelkich przeszkód, aby wyzwalała lud pracujący z wyzysku, dopomagała mu również do wyzwolenia z odwiecznej niewoli przesądów i niewiedzy”.

Obserwując otaczający go świat, badając i sprawdzając przez sekundy działanie sił przyrody, człowiek rozumie, że nie tylko nie ma powodu się ich bać, ale można je zmusić do posłuszeństwa i kierować nimi dla swoich potrzeb, dla swojej korzyści.

W ten sposób z roku na rok, ze stulecia na stulecie powstawało i rosło to, co dzisiaj nazywamy nauką i techniką. Uczeń fizyki, chemii, lekarze, przyrodnicy odsłaniali coraz więcej tajemnic.

Badając stosunki między ludźmi, historię, sposób produkowania dóbr, człowiek poznawał przyczyny klęsk społecznych, uczył się lepiej radzić swe życie.

Genialne odkrycia Marksa i Engelsa rozwinięte przez Lenina i Stalina nie tylko wskazywały ludzkości przyczyny

nędzy i głodu milionów, lecz również wskazywały drogę ich zwalczania.

Wiedza i praca — oto broń i siła współczesnego człowieka, człowieka socjalistycznej epoki, uzbrojonego w naukę materializmu dialektycznego, w naukę o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, która mówi, że ludzie mogą odkryć te prawa, poznać je i operować się na nich, wykorzystując je w interesie społeczeństwa. Poznanie praw przyrody i społeczeństwa pomaga kierować zjawiskami życia społecznego. Jakkolwiek praw tych nie można znieść ani zmienić, gdyż działają one niezależnie od woli i świadomości ludzi, poznanie ich wytycza kierunek świadomej działalności człowieka.

W przeciwieństwie do idealistycznych teorii nauka marksistowska podkreśla, że nie ma na świecie rzeczy niepoznawalnych, są zaś tylko rzeczy nieznane, które będą odkryte i poznane za pomocą nauki i praktyki. Nauka ta zadaje klam teoriom reakcyjnym, oddającym ludzi w niewolę praw przyrody.

Uzbrojony w wiedzę człowiek inaczej podchodzi do życia i jego zjawisk. Jeszcze wielu rzeczy nie rozumie, lecz wytrwale idzie naprzód, prowadzony przez tych, którzy oświecają mu drogę, ucząc, jak prawa przyrody obrócić na swoją korzyść.

H. C.

Dwie propozycje — dwie perspektywy



Europa



Mała Europa

Według propozycji ministra Molotowa, ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie, podpisany przez 32 państwa europejskie, bez względu na ich ustrój społeczny, ma służyć sprawie pokoju, sprawie zacieśniania współpracy międzynarodowej, zgodnie z zasadami poszanowania niezawisłości i suwerenności państw biorących udział w układzie, jak również nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne.

O czasu utworzenia jednolitego, młodego państwa, demokratycznego państwa niemieckiego, Niemiecka Republika Demokratyczna i Niemiecka Republika Federalna mogą być równoprawnymi uczestnikami układu. Po zjednoczeniu Niemiec uczestnikami układu może stać się na ogólnych zasadach jednolite państwo niemieckie.

Zawarcie układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie nie narusza kompetencji czterech mocarstw — ZSRR, Anglii, Francji i USA w kwestii niemieckiej, która podlega uregulowaniu w trybie ustalonym poprzednio przez cztery mocarstwa.

Sygnatariusze układu zobowiązują się, że nie będą uczestniczyć w żadnej koalicji lub sojuszu, ani też zawierzać żadnych porozumień, których celem są sprzeczne z celami układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

Sygnatariusze układu zobowiązują się, że nie będą uczestniczyć w żadnych koalicjach lub soюзach, ani też zawierzać żadnych porozumień, których celem są sprzeczne z celami układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

Sygnatariusze układu zapraszają rządy USA i Chińskiej Republiki Ludowej, by do organów tworzonych zgodnie z układem — wydelegowały swoich przedstawicieli w charakterze obserwatorów.

Imperialistyczny plan „europejskiej wspólnoty obronnej” przewiduje utworzenie agresywnego wojskowego bloku sześciu państw zachodnich, skierowanego przeciw państwom Europy wschodniej. Niemcy zachodnie jako pełnoprawny partner tego układu wkroczyć mają na drogę odbudowy Wehrmachtu, na którego czele mają stać generałowie hitlerowscy. Odbudowany Wehrmacht hitlerowski, to nowa groźba dla pokoju w Europie.

Plan „europejskiej wspólnoty obronnej” odpowiada zamiarom imperialistów — prowadzących przyszłą wojnę rękami narodów europejskich, wciąga część państw niemieckich do tych awanturniczych planów, stwarzając jednocześnie nieprzezwyciężone przeszkody na drodze do odbudowy jednolitej Niemiec.

Plan „europejskiej wspólnoty obronnej” odracza na czas nieokreślony wszystkie praktyczne kroki zarówno w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, jak i w sprawie zjednoczenia Niemiec na drodze pokojowej, oddając Niemcy zachodnie pod but hitlerowskiej klki.

„Europejska wspólnota obronna” której organem ma być hitlerowska „armia europejska”, nie ma nic wspólnego z interesami prawdziwego bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego. „Wspólnota” ta godzi swym ostrzem w kraje wschodnioeuropejskie, w Związek Radziecki, jest ona narzędziem agresywnego północno-atlantyckiego ugrupowania wojskowego, które ma na celu wywołanie nowej wojny światowej.

Sześć państw zachodnio-europejskich: Francja, Włochy, Belgia, Holandia, Luksemburg i Niemcy zachodnie — wchodzące w skład agresywnego „europejskiej wspólnoty obronnej”, uzurpują sobie prawo zabierania głosu w imieniu 32 państw europejskich.

Układ o „wspólnocie europejskiej”, tworzony pod dyktando imperialistycznych kół USA, oddaje małą Europę pod polityczną, ekonomiczną i wojskową supremację militarystycznej klki hitlerowskiej.

Wy-START-owaliśmy

Śnie po wykonaniu rysunków, kiedy zabraliśmy się w piątek do robienia prototypu. Praca nad prototypem jest trudna. Wszystkie części trzeba wykonać bez specjalnego oprzyrządowania, bez z góry opracowanego procesu technologicznego. Masz rysunek — zrób w metalu kopię. No, i robiliśmy rękami dwieście różnych części, z których przeciętnie każda waży 4 gramy.

Tow. Paszkowski rzuca krótkie, porozumiewawcze spojrzenie na swego sąsiada, tow. Stankiewicz. Robi jakiś znak ręką. Usmiechając się do siebie i po chwili wsuwają mi między palce metalowe kołce, z zewnętrznej gładko oszlifowane i upstrzone cyframi, od wewnątrz zaopatrzone w skomplikowany mechanizm.

Migawka — rzuca ktoś z boku.

Najpierw trzeba było opracować założenia. Kiedy już zgodnie z projektem inżynierów Jirowca i Lisowskiego było zadecydowane, że pierwszym typem polskiego aparatu fotograficznego będzie lu-strzanka o formacie zdjęć 6x6, z 3-soczewkowym obiektywem zdjęciowym o jasności 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą, przyszła kolej na rysunki konstrukcyjne. Ponieważ aparat składa się z około 200 części, więc stanęła sprawa wykonania tylu rysunków, określających kształt, rozmiary każdego detalu, dopuszczalność błędów, materiał, z jakiego ma być zrobiona każda część itp. I aczkolwiek łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest to wszystko zrobić, szczególnie wtedy, kiedy czasu i doświadczenia w takiej robocie nie ma zbyt wiele. Gruby plik fioletowych rysunków upstrzonych cyframi i napisami w październiku leżał już na biurku głównego konstruktora. Ale to był dopiero początek.

Na wołowej skórze nie spieszysz — wspomina towarzysza Paszkowskiego, przodującego robotnika Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych — tego wszystkiego, co działo się u nas, w „doświadczalni” wła-

śnie po wykonaniu rysunków, kiedy zabraliśmy się w piątek do robienia prototypu. Praca nad prototypem jest trudna. Wszystkie części trzeba wykonać bez specjalnego oprzyrządowania, bez z góry opracowanego procesu technologicznego. Masz rysunek — zrób w metalu kopię. No, i robiliśmy rękami dwieście różnych części, z których przeciętnie każda waży 4 gramy.

Tow. Paszkowski rzuca krótkie, porozumiewawcze spojrzenie na swego sąsiada, tow. Stankiewicz. Robi jakiś znak ręką. Usmiechając się do siebie i po chwili wsuwają mi między palce metalowe kołce, z zewnętrznej gładko oszlifowane i upstrzone cyframi, od wewnątrz zaopatrzone w skomplikowany mechanizm.

Najpierw trzeba było opracować założenia. Kiedy już zgodnie z projektem inżynierów Jirowca i Lisowskiego było zadecydowane, że pierwszym typem polskiego aparatu fotograficznego będzie lu-strzanka o formacie zdjęć 6x6, z 3-soczewkowym obiektywem zdjęciowym o jasności 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą, przyszła kolej na rysunki konstrukcyjne. Ponieważ aparat składa się z około 200 części, więc stanęła sprawa wykonania tylu rysunków, określających kształt, rozmiary każdego detalu, dopuszczalność błędów, materiał, z jakiego ma być zrobiona każda część itp. I aczkolwiek łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest to wszystko zrobić, szczególnie wtedy, kiedy czasu i doświadczenia w takiej robocie nie ma zbyt wiele. Gruby plik fioletowych rysunków upstrzonych cyframi i napisami w październiku leżał już na biurku głównego konstruktora. Ale to był dopiero początek.

Na wołowej skórze nie spieszysz — wspomina towarzysza Paszkowskiego, przodującego robotnika Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych — tego wszystkiego, co działo się u nas, w „doświadczalni” wła-

śnie po wykonaniu rysunków, kiedy zabraliśmy się w piątek do robienia prototypu. Praca nad prototypem jest trudna. Wszystkie części trzeba wykonać bez specjalnego oprzyrządowania, bez z góry opracowanego procesu technologicznego. Masz rysunek — zrób w metalu kopię. No, i robiliśmy rękami dwieście różnych części, z których przeciętnie każda waży 4 gramy.

Tow. Paszkowski rzuca krótkie, porozumiewawcze spojrzenie na swego sąsiada, tow. Stankiewicz. Robi jakiś znak ręką. Usmiechając się do siebie i po chwili wsuwają mi między palce metalowe kołce, z zewnętrznej gładko oszlifowane i upstrzone cyframi, od wewnątrz zaopatrzone w skomplikowany mechanizm.

Najpierw trzeba było opracować założenia. Kiedy już zgodnie z projektem inżynierów Jirowca i Lisowskiego było zadecydowane, że pierwszym typem polskiego aparatu fotograficznego będzie lu-strzanka o formacie zdjęć 6x6, z 3-soczewkowym obiektywem zdjęciowym o jasności 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą, przyszła kolej na rysunki konstrukcyjne. Ponieważ aparat składa się z około 200 części, więc stanęła sprawa wykonania tylu rysunków, określających kształt, rozmiary każdego detalu, dopuszczalność błędów, materiał, z jakiego ma być zrobiona każda część itp. I aczkolwiek łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest to wszystko zrobić, szczególnie wtedy, kiedy czasu i doświadczenia w takiej robocie nie ma zbyt wiele. Gruby plik fioletowych rysunków upstrzonych cyframi i napisami w październiku leżał już na biurku głównego konstruktora. Ale to był dopiero początek.

Na wołowej skórze nie spieszysz — wspomina towarzysza Paszkowskiego, przodującego robotnika Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych — tego wszystkiego, co działo się u nas, w „doświadczalni” wła-

śnie po wykonaniu rysunków, kiedy zabraliśmy się w piątek do robienia prototypu. Praca nad prototypem jest trudna. Wszystkie części trzeba wykonać bez specjalnego oprzyrządowania, bez z góry opracowanego procesu technologicznego. Masz rysunek — zrób w metalu kopię. No, i robiliśmy rękami dwieście różnych części, z których przeciętnie każda waży 4 gramy.

Tow. Paszkowski rzuca krótkie, porozumiewawcze spojrzenie na swego sąsiada, tow. Stankiewicz. Robi jakiś znak ręką. Usmiechając się do siebie i po chwili wsuwają mi między palce metalowe kołce, z zewnętrznej gładko oszlifowane i upstrzone cyframi, od wewnątrz zaopatrzone w skomplikowany mechanizm.

Najpierw trzeba było opracować założenia. Kiedy już zgodnie z projektem inżynierów Jirowca i Lisowskiego było zadecydowane, że pierwszym typem polskiego aparatu fotograficznego będzie lu-strzanka o formacie zdjęć 6x6, z 3-soczewkowym obiektywem zdjęciowym o jasności 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą, przyszła kolej na rysunki konstrukcyjne. Ponieważ aparat składa się z około 200 części, więc stanęła sprawa wykonania tylu rysunków, określających kształt, rozmiary każdego detalu, dopuszczalność błędów, materiał, z jakiego ma być zrobiona każda część itp. I aczkolwiek łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest to wszystko zrobić, szczególnie wtedy, kiedy czasu i doświadczenia w takiej robocie nie ma zbyt wiele. Gruby plik fioletowych rysunków upstrzonych cyframi i napisami w październiku leżał już na biurku głównego konstruktora. Ale to był dopiero początek.

Na wołowej skórze nie spieszysz — wspomina towarzysza Paszkowskiego, przodującego robotnika Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych — tego wszystkiego, co działo się u nas, w „doświadczalni” wła-

śnie po wykonaniu rysunków, kiedy zabraliśmy się w piątek do robienia prototypu. Praca nad prototypem jest trudna. Wszystkie części trzeba wykonać bez specjalnego oprzyrządowania, bez z góry opracowanego procesu technologicznego. Masz rysunek — zrób w metalu kopię. No, i robiliśmy rękami dwieście różnych części, z których przeciętnie każda waży 4 gramy.

Tow. Paszkowski rzuca krótkie, porozumiewawcze spojrzenie na swego sąsiada, tow. Stankiewicz. Robi jakiś znak ręką. Usmiechając się do siebie i po chwili wsuwają mi między palce metalowe kołce, z zewnętrznej gładko oszlifowane i upstrzone cyframi, od wewnątrz zaopatrzone w skomplikowany mechanizm.

Najpierw trzeba było opracować założenia. Kiedy już zgodnie z projektem inżynierów Jirowca i Lisowskiego było zadecydowane, że pierwszym typem polskiego aparatu fotograficznego będzie lu-strzanka o formacie zdjęć 6x6, z 3-soczewkowym obiektywem zdjęciowym o jasności 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą, przyszła kolej na rysunki konstrukcyjne. Ponieważ aparat składa się z około 200 części, więc stanęła sprawa wykonania tylu rysunków, określających kształt, rozmiary każdego detalu, dopuszczalność błędów, materiał, z jakiego ma być zrobiona każda część itp. I aczkolwiek łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest to wszystko zrobić, szczególnie wtedy, kiedy czasu i doświadczenia w takiej robocie nie ma zbyt wiele. Gruby plik fioletowych rysunków upstrzonych cyframi i napisami w październiku leżał już na biurku głównego konstruktora. Ale to był dopiero początek.

Na wołowej skórze nie spieszysz — wspomina towarzysza Paszkowskiego, przodującego robotnika Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych — tego wszystkiego, co działo się u nas, w „doświadczalni” wła-

„POŻERAJ ZIEMIE” — amerykański sposób na posuchę (Korespondencja własna z USA)

Gentlemen! Od czterech lat nie spada ani jedna kropla deszczu w sześciu stanach południowo-zachodnich. Teksas, Oklahoma, Kansas, Arkansas, Nebraska i Kolorado zamieniają się w pustynie. Szybko usychają resztki sadów owocowych. 80 procent farmerów opuściło już tę nową Saharę. — Jeszcze jeden rok takiej posuchy — a przybędzie Stanom Zjednoczonym jeszcze jedno morze — „morze sygiego piasku”.

Tak przemawiał na zebraniu „uczonych” w Camp-Dietrich (stan Maryland) bakteriolog amerykański Wilber.

Prasa amerykańska uderzyła na alarm. Sytuacja jest rzeczywiście groźna. „News-week” zaczął się domagać wywłaszczenia kredytów dla ratowania terenów zagrożonych klęską posuchy. Rząd amerykański, który potrafi wyrzucić setki milionów dolarów na satobę i szpiegotwo, wyasygnował wreszcie 8 milionów dolarów, „na zasiłki dla głodujących farmerów”. Gubernator stanu Teksas zarządził modły błagalne: „Proście Najwyższego o deszcz”.

Uczonych Wilbera nie nie obchodzi posucha w sześciu południowo-zachodnich stanach. Jeżeli przytoczył fakt zamierania życiodajnych terenów w USA, to tylko dla poparcia innej tezy: „konieczność wojen o charakterze bakteriologicznym”.

Poparli go inni „uczni”. Dyrektor Harvardzkiego Centrum Badań Naukowych, niejaki Simmern, stwierdził, że przysort ludności na świecie jest rzeczywiście „za szybki”, że zapobiec przeludnieniu można tylko w „sposób naukowy”, to jest przez umiśnienie nadmiaru ludności.

Czy wszyscy uczeni amerykańscy wyznają podobne zbrodnicze poglądy? Nie, nie wszyscy! Odezwało się bowiem wiele głosów nawołujących „do poszukiwania bardziej humanitarnych sposobów walki z głodem”.

Będziemy jedli ziemię! — zdecydował profesor Pebble z Oklahomy. Przeciwnie mieszkańcy Kolumbii, Gujany i Wenezueli jedzą ziemię od wieków i wcale im to nie szkodzi. Papuasi znad zatoki Humboldta mieszają do potraw starte na proch kamyczki. Murzyni z Senegalu mieszają do wszystkich posiłków glinę zielonego koloru. W Iranie na targach publicznych sprzedaje się jadalną glinę z Magalatta, glinę z Giveth. Starzy Rzymianie dawali do maki pszennej delikatny margiel, wydobywany masowo w okolicach Neapolu.

Za sto lat — zamienimy się wszyscy w szkielety, w potęraczy ziemi — zakończył swe wywody prof. Pebble.

Amerykańskie kopalnie barytu cierpią na brak sił roboczych. Jest to chyba jedyny przemysł w USA, który może znaleźć ludzi cehnych do pracy. Czy może dlatego, że w kopalniach barytu obowiązują niskie stawki? Nie podobnego. Amerykańscy robotnicy wiedzą już — o czego służą baryt.

Producenci maki w USA zakupują bowiem całe pociągi tego białego proszku (baryt — siarczan baru — czyli tak zwany „szpat

ciężki”). Baryt mieszany jest z mąką pszenną. Baryt jest tani i... ciężki. Baryt daje szalone zyski kapitalistom.

Falszyfikacja artykułów spożywczych w USA osiągnęła olbrzymie rozmiary. Producenti mieszają kakao z żelazną ochrą. Do mleka i śmietany dodaje się magnezję. Do masła mieszają się ponad 10 procent gipsu. Falszuje się miód, ciastka, cukier...

Idee profesora Pebble już dzisiaj wcielane są w życie i to na szeroką skalę. Monopolistom w poszukiwaniu maksymalnych zysków nie waha się fałszować artykułów spożywczych, sypano do maki, cukru całe tony zatrutych organizmów ludzi i kopolin. — Przynajmniej w 10 procentach jesteśmy już pożeraczami ziemi, geofagami! — pisali niedawno w liście do Kongresu postępowi Amerykanie.

Sześć ogłis kwiatnych stanów USA zamienia się w piaszczystą pustynię. Jedna ósma całego terytorium Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy uczeni mierzą o masowym truci mieszanką naszego głodu, doradzają spożywanie ziemi — w obawie przed nadchodzącą „katastrofą braku wyżywienia”.

Rozmawiałem niedawno z grupą farmerów, emigrantów wewnętrznych, opuszczających wysuszone tereny Kolorado. Nie byli to komuniści. Na szybach kobiet widać srebrne krzyżki. Poczęli mi opowiadać, że daleko — na Wschodzie jest kraj, w którym buduje się wielkie tamy na rzekach, tworzy się nowe morza, nawadnia się piaszki i pustynie.

JACK OUTPOST
(Nowy Jork)



To nie śnieg pokrył wieczne zielone południowo-zachodnie stany USA. To rozpalony słońcem piaszok pokrywa ciępiące od wieloletniej suszy olbrzymie polacie ziemi w „raju amerykańskim”.



„Start I” — nowy aparat fotograficzny polskiej produkcji.

Najpierw trzeba było opracować założenia. Kiedy już zgodnie z projektem inżynierów Jirowca i Lisowskiego było zadecydowane, że pierwszym typem polskiego aparatu fotograficznego będzie lu-strzanka o formacie zdjęć 6x6, z 3-soczewkowym obiektywem zdjęciowym o jasności 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą, przyszła kolej na rysunki konstrukcyjne. Ponieważ aparat składa się z około 200 części, więc stanęła sprawa wykonania tylu rysunków, określających kształt, rozmiary każdego detalu, dopuszczalność błędów, materiał, z jakiego ma być zrobiona każda część itp. I aczkolwiek łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest to wszystko zrobić, szczególnie wtedy, kiedy czasu i doświadczenia w takiej robocie nie ma zbyt wiele. Gruby plik fioletowych rysunków upstrzonych cyframi i napisami w październiku leżał już na biurku głównego konstruktora. Ale to był dopiero początek.

Na wołowej skórze nie spieszysz — wspomina towarzysza Paszkowskiego, przodującego robotnika Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych — tego wszystkiego, co działo się u nas, w „doświadczalni” wła-

śnie po wykonaniu rysunków, kiedy zabraliśmy się w piątek do robienia prototypu. Praca nad prototypem jest trudna. Wszystkie części trzeba wykonać bez specjalnego oprzyrządowania, bez z góry opracowanego procesu technologicznego. Masz rysunek — zrób w metalu kopię. No, i robiliśmy rękami dwieście różnych części, z których przeciętnie każda waży 4 gramy.



Plac Konstytucji widziany obiektywem „Startu I”.

zycznej. Ale zaraz poprawił: — Nasz „Start I”, to nie tyle sprawa dumy narodowej, ale i odpowiedź na potrzeby dnia.

Na IX Plenum, które wytyczyło drogę walki o przyspieszenie wzrostu siły żywej mas pracujących, na Plenum, które zadecydowało również o pierwszym polskim aparacie fotograficznym, była mowa o patriotyzmie polskiej klasy robotniczej, o złotych rękach naszych robotników. Toteż po myśleniu sobie wtedy, siedząc w hall doświadczałnej Warszawskich Zakładów Kinotech-

naszego pierwszego, stosunkowo taniego i łatwego do obsługi aparatu ruszy pełną parą.

Ala ruszy i to wkrótce, i zapoczątkuje produkcję polskich aparatów fotograficznych, nie tylko lustrzanek, ale i w niedalekiej przyszłości malobraz-kowych. Ruszy, bo są ludzie, którzy wszystko uczynią dla osiągnięcia tego celu. Bo ich patriotyzm jest jak najzła-chetniejszy kruszek, bo prowadzi ich siła zrodzona z ich własnych szeregów, której na imię Partia.

WŁODZIMIERZ POLESKI

